

TEATR IMIENIA (YPRIANA NORWIDA W JELENIE) GÓRZE

WIENIEDIKT  
JEROFIEJEW

NOC  
WALPURGII  
ALBO

KROKI  
KOMANDORA

WALPURGIJEWĄ NOCZ ILI SZAGI KOMANDORA

— TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH —

Akcja dzieje się 30 kwietnia, następnie w nocy, następnie o świcie  
pierwszego maja.

Przekład  
IRENA LEWANDOWSKA

## OBSADA:

Guriewicz — Tadeusz Rybicki  
Personel szpitala psychiatrycznego — Krystyna Dmochowska  
Alicja Kabała  
Elżbieta Kosecka  
Dariusz Bereski  
Pacjenci — Paweł Adamski  
Jacek Deleżyński  
Bogdan Dominik  
Piotr Koniecznyński  
Bogusław Kozak  
Jacek Paruszyński  
Jerzy Borek  
Marek Pudelko  
Dariusz Skibiński

Inspicjent: Grażyna Mieczkowska

Muzyka  
Janusz Grzywacz  
Wybór i przygotowanie czastuszek  
Bogdan Dominik  
Opracowanie tekstu  
Bogdan Rudnicki

Scenografia  
Marta Hubka  
Choreografia  
Kazimierz Jacak  
Reżyseria  
Jerzy Zoń

W Songach wykorzystano wiersze: „Modlitwa szarego człowieka”, „Słowa do piosenki na ostatni dzień roku”, „Mówię do ciebie cicho”, „Lament bohaterów”, „Modlitwa bohaterów” **Rafała Wojaczka**

Wielce szanowna Milicjo!  
Oddaję pod twój sąd dedykowane ci moje  
pierwociny dramaturgiczne „Noc Walpurgii”  
(albo, jeśli wolisz, „Kroki Komandora”). Tragedia  
w pięciu aktach. Powinna ona stanowić drugą  
część tryptyku „Drei Nächte”.  
Pierwsza noc, „Noc Świętojańska” (albo, po  
prostu, „Dysydenci”) gotowa jest na razie tylko  
w jednej czwartej i zapowiada się na naj-  
weselszą i najbardziej zgrabną dla wszystkich  
występujących w niej osób. Również tragedia  
i również w pięciu aktach. Trzecią część —  
„Noc przed Bożym Narodzeniem” zamierzam  
ukończyć na początku zimy.  
Wszystkie prawa Boileau-Despreaux we wszy-  
stkich trzech „Nocach” będą zachowane z ca-  
łą bezwzględnością:  
Erste Nacht — punkt skupu butelek po wódce;  
Zweite Nacht — Trzydziesty pierwszy od-  
dział szpitala psychiatrycznego;  
Dritte Nacht — świątynia prawosławna, od-  
kruchty po refektarz. Czas: wieczór — noc —  
przedświt.  
Jeżeli „Noc Walpurgii nie spodoba ci się —  
wyrzucam na śmietnik pozostałe noce i siadam  
do tłumaczenia któregośkolwiek z teraźniejszych  
Niemców. A ty już podpowiesz mi, który z nich  
na to zastępuje.

Wieniedikt Jer.

WENEDIKT JEROFIEJEW urodził się w 1938 roku. Mieszka w Moskwie. Po studiach na Uniwersytecie Moskiewskim i w Instytucie Pedagogicznym pracował w wielu różnych zawodach, między innymi jako robotnik drogowy, pałac, dozorca, monter urządzeń telekomunikacyjnych. Jest autorem „Notatek psychopatów” (1957), powieści „Dobra nowina” i „Moskwa — Pietuszki” (1969). Tenże „poemat” stał się jedną z najpopularniejszych samizdatowych książek, także i w Polsce. Jerofiejew pisze również wiersze i eseje. Jego jedyne, jak dotąd, dramaty — „Noc...” z 1985 roku, opublikowany został w emigracyjnym piśmie „Kontynent”. Pierwodruk polski: NOWA, Warszawa 1986.

PRAPREMIERA  
16 WRZESIEŃ 1989

# ARCHIWUM

TEATRU im. CYPRIANA NORWIDA  
w JELEŃEJ GÓRZE

Nr: 447

Dyrektor i kierownik artystyczny — Jerzy Zoń  
Kierownik literacki — Bogdan Rudnicki

# NOC WALPURGI ALBO KROKI KOMANDORA

Trzeba być zawsze pijanym. W tym jest wszystko. Oto cały sens. Zeby nie czuć okrutnego ciężaru czasu, który pochyla ci ramiona i gnę ku ziemi, trzeba być zawsze pijanym. Czym? Winem, poezją, modlitwą. Czym chcesz.

A jeśli kiedyś, na stopniach jakiegoś pałacu, na trawniku zielonym, w smutnej samotności twojego pokoju, gdy upojenie będzie już mniejsze albo przemija, wszystkim co jęczy, gwiazdy, ptaka, zegara, wszystkiego co przemija, wszystkim co mówi — która godzina?

I wiatr, i fala, gwiazda, ptak, zegar odpowiedzą — godzina, w której trzeba się upić.

Zeby nie być niewolnikiem, torturowanym przez czas, trzeba być zawsze pijanym. Winem, poezją, modlitwą, czym chcesz.

Charles Baudelaire  
(spolszczył Marian Ośniatowski)

— Panie doktorze, niech pan pójdzie do gabinetu i własnoręcznie przyrządzi mi wódkę ze spirytusu i wody, tylko pełną szklankę. Nie miał żadnej przyjemności, jak wtedy, ale taką, która mnie naprawdę jeszcze raz uszczęśliwi.

Doktor spełni moje życzenie i podejdzie do mego łóżka ze szklanką, a ja ją wypiję, po tylu latach wytrzeźwień wypiję wreszcie znów, tyk po tyku, w dłużej odstępach czasu, delektując się nieskończonym światem, jego wszystkie wiosny, wszystkie róże i wszystkie młode dziewczęta.

Jedną z nich podejdzie do mnie, skłoni nade mną swą bladą twarz i padnie wtedy na kolana, a ciemne zapach, wargi jej spowija mnie wargach i nie będę już stary i oszpecony, lecz młody i piękny, moja reine d'alcool pociągnie mnie ku sobie, unieśmy się w upojeniu i zapomnienu, z którego już nigdy się nie obudzę!

I jeśli tak się stanie w godzinie mojej śmierci, będę błogosławić swoje życie — nie na próżno cierpialem.

Hans Fallada - Pijak

Kto to był? Przyjaciel? Dobry człowiek? Ktoś, kto współczuł? Ktoś, kto chciał pomóc? Byłże to ktoś jeszcze? Czy byli to wszyscy? Byłaż jeszcze możliwość pomocy? Istniały jeszcze wybiegi, o których się zapomniało? Na pewno istniały. Logika chce żyć, nie może się ona oprzeć. Gdzie był sędzia, którego nigdy nie widział? Gdzie był wysoki sąd, do którego wszystkie palce. Podniósł rękę i rozwarł.

Ale na gardle jego spoczęły ręce jednego z panów, gdy tymczasem wepchnął mu nos przed jego twarz, policzek przy policzku, śledzili ostateczne rozstrzygnięcie. „Jak pies!” — powiedział do siebie: było tak, jak gdyby wstyd miał go przeżyć.

Franz Kafka - Proces

Otworzył oczy i spojrział w dół, pewien, że zobaczy poniżej wspaniałą dżunglę, szczyty, Pico de Orizabe, Malinche, Cofre de Perote — podobne szczytom jego życia, które zdobywał jeden po drugim, aż wspiął się zwycięsko, choć w sposób niekonwencjonalny, na ten najwyższy ze szczytów. Nie zobaczył jednak nic: żadnych wierzchołków, ani śladu życia, ani śladu wspinaczki. I ten szczyt właściwie nie jest szczytem; jest pozbawiony substancji, nie ma solidnej podstawy. A poza tym kruszy się, zapada — czymkolwiek jest — podczas gdy on zlatuje w dół, w dół, do wnętrza wulkanu, więc mimo wszystko osiągnął jego wierzchołek, chociaż teraz słyszy straszny syk wytryskującej lawy, a więc wulkan wybucha — nie, to nie wulkan, to świat rozpada się, eksploduje czarnymi bryzgami wiosek wyrzucanych w przestrzeń, podczas gdy on spada w dół poprzez ten chaos, poprzez niepojęte kotłowisko miliona czołgów, poprzez pożary dziesięciu milionów płonących ciał, spada w las, spada...

Nagle krzyknął i było tak, jak gdyby ten jego krzyk odbijał się od drzewa do drzewa i wracał wraz z echem, a potem — jak gdyby drzewa stłoczyły się, skupiły, zamknęły nad nim pełne litości...

Ktoś rzucił za nim do rozpadliny zdechłego psa.

Malcolm Lowry - Pod wulkanem

...ale to było ostatnie, co zapamiętałem, właśnie to zdziwienie. Oni nawet nie pozwolili sobie odsapnąć i z ostatniego odrywałem duszę, dusili pięcioma albo sześcioma rękami naraz, ja jak tylko mogłem, najstraszniejsze: jeden z nich, najbardziej okrutnym i klasycznym profilem, ciągnął z kieszeni ogromne szydło z drewnianą rączką, może nawet nie szydło, ale śrubokręt, albo coś jeszcze innego — nie wiem. Rozkazał pozostałym, żeby trzymali moje ręce i chociaż się bronilem, przywoździli mnie do podłogi, prawie zupełnie nieprzytomnego...

— Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? — bełkotałem.

Wbili mi szydło w samo gardło... Nie wiedziałem, że jest na świecie taki ból i skręciłem się cały w męce. Narzmiatała gęstą czerwienią litera „W” rozplynęła mi się w oczach i zadrżała. I od tej chwili już nie odyskiwałem przytomności i nie odzyskałem jej już nigdy.

Wieniedikt Jerofiejew MOSKWA — PIETUSZKI